

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

8

— To jest zwyczajna krystalizacja — mruknął przyrodnik, nie mogąc się jeszcze otrząsnąć z wrażenia.

— Czyżby istniała krystalizacja zawierająca płyn w sobie? A przytem ten głaz jest tak regularnie ułożony, jak gdyby ręką ludzką. Mam przeczuć, że jesteśmy na tropie jakiegoś nadzwyczajnego odkrycia. Ten szczególnie kamień przybywa może z bardzo oddalonej planety. Jeżeli go zniszczymy zupełnie, stracimy możliwość ciekawej obserwacji i studyów nad nim. Nie wiem, doprawdy, czy powinniśmy go rozbijać dalej.

Wszyscy dyszelili gorącą niecierpliwością. Miss Alberta i Ralf Pitcher zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenie.

— Niech pan rozbija dalej! — wyrzekł wkońcu przyrodnik — ale ostrożnie, aby nie zmiażdżyć odłamów.

Jerzy dotknął ręką drugiego pokładu kuli.

— To szczególne — szepnął wzruszony — powierzchnia jest gorąca, a wewnątrz zupełnie zimne, prawie lodowate. Czy pan umie wytłumaczyć sobie ten fenomen, panie Pitcher?

— Nie! nie mam pojęcia, czemu to przypisać — odpowiedział zamyślony przyrodnik.

Jerzy Darvel uderzył w skorupę; ręka drżała mu nerwowo. Teraz odłączył się jeszcze większy odłam głazu. I nagle okrzyk zdumienia wyrwał się z piersi obecnych.

Z pod odłamu ukazała się stopa ludzka...

Jerzy wypuścił z ręki kopaczkę, przejęty szalonym wzruszeniem.

— Człowiek! — szepnął, tracąc przytomność — tu jest człowiek!

— Prawdopodobnie trup! — rzekł z przynębieniem Ralf Pitcher.

— Wszystko jedno! Muszę go zobaczyć! — zawołał gorączkowo Jerzy Darvel. — Czyż wy nie rozumiecie — dodał ochrypłym głosem — że to jest Robert Darvel, mój brat! On tu jest! tu, w tym głazie! Żywy lub umarły! Ale go widzieć muszę!

— Jakże pan chce, żeby on był żywy! — rzekł Pitcher. — Ja już przez chwilę miałem tę samą myśl, co pan! Ale nie mogłem, nie śmiałem jej wyjawiać!

Ręką wskazał na miss Albertę, która z cichym okrzykiem rozpaczliwego bólu wsparła się na ramieniu podtrzymującej ją Cherify.

Ale po chwili młoda dziewczyna wyprostowała się szybko z gorącą błyskawicą w oczach, wyciągając ramiona ruchem szalonej nadziei. Przy drżącym świetle pochodni, w półmroku wysokich sklepień piękność jej miała w sobie coś tragicznego.

— Nie! panie Ralfie — wyrzekła uroczyście — Robert Darvel nie umarł! Nie mógł umrzeć! Człowiek taki, jak on, nie ginie tak łatwo! Jakiś wewnętrzny głos mówi mi, że zwyciężył! Wiercie mi, błagam was, Robert żyje!

I dodała z wyrazem ślepej ufności i wiary:

— Więc pocóżby się tu zjawiał pomiędzy wami? Dla takiego zwycięzcy niema rzeczy niemożliwych do uczynienia! Jeżeli powrócił do nas, to dlatego, że sam chciał tego!

Gorące słowa młodej dziewczyny rozwiały wątpliwości Ralfa Pitchera: napróżno usiłował opanować się i uzbroid w zimną krew; pulsa na skroniach były mu gorączkowem tempem, a całe ciało przebiegały nerwowe dreszcze.

— Ależ — próbował jeszcze bronić się przed tą szaloną nadzieją, która rozsadała mu piersi — nie wiemy nawet, czy to jest rzeczywiście Robert Darvel!

Jeszcze nie dokończył zdania, gdy Jerzy pochwycił motykę i szalonymi uderzeniami usiłował rozbić skorupę tajemniczej kuli. Młody człowiek owładnięty był szaleństwem! Pod jego silną ręką padały olbrzymie odłamy, a z połamanych rurek sączył się płyn gęsty i aromatyczny.

— Ależ uważaj pan! — zawołał Pitcher, usiłując powstrzymać tę nieumiarkowaną pracę młodego człowieka. — Uderza pan nieprzytomnie, jak ślepy! Zranisz go jeszcze!

Jerzy, uderzony tą uwagą, oprzytomniał nagle.

Teraz już cała postać ludzka występowała z głazu, jak rzeźba pod ręką artysty. Leżała na boku, zwinęta w kłębek, z kolanami podsunętymi pod piersi, na wzór niektórych mumii, złożonych w wielkich urnach kamiennych.

Pitcher, uderzony tem podobieństwem, potrząsnął smutnie głową.

Jednakże zauważył, że rurki, niszczone ręką Jerzego Darvela, rozszerzone u podnóża, a zwężone u końca, były położone na ciele w równych odstępach i wpadł na myśl, że te rurki, zawierające płyn antyseptyczny, były może przeznaczone dla konserwowania ciała. W każdym razie był to sposób konserwowania, o jakim Pitcher nigdy nie słyszał i nie czytał.

Podczas tych jego rozmyślań tors został już zupełnie odsłonięty. Jeszcze tylko twarz pozostała ukryta.

Jerzy zaprzestał, przejęty niewytłomaczoną trwogą i wahaniem. Nie śmiał zerwać ostatniej zastony, a serce jego ścisnęło się boleśnie na myśl o okropnem rozczarowaniu, jakie go może czeka.

— Kończmy, kończmy! — błagała miss Alberta. — Wyjdźmy jak najprędzej z tej dręczącej niepewności! Czuję już, że mnie siły opuszczają!

— Nie mam odwagi — szepnął młody człowiek, cofając się.

— A więc ja tego dokonam — rzekł Pitcher, wyjmując z kieszeni długi nóż o błyszczącym ostrzu.

Drżąc ręką odłamywał kawały skorupy kamiennnej, zmieszanej z drzazgami rurek.

Doznawał przy tej pracy mniej trudu, niż przypuszczał z początku. Posuwając ostrożnie ostrze noża koło policzka i przyciskając lekko, zdołał odchylić całą kamienną maskę od głowy. Ukazała się twarz chuda, woskowej bledości, z oczami przymkniętymi. Wyraz jej był dziwnie szlachetny i pogodny, a około bladych warg błąkał się lekki uśmiech.

— Robert!

— Mój brat!

Dwa te okrzyki rozległy się równocześnie. Ale wzruszenie tym razem za silne było na rozprężone nerwy miss Alberty. Zachwiała się i byłaby upadła zemdlona, gdyby ją nie był Ralf Pitcher podtrzymał silnem ramieniem.

Jerzy Darvel nie zwracał najmniejszej uwagi na to, co się wokoło niego działo.

Ze spojrzeniem błyszczącym, nienaturalnem podnieceniem rzucił się na ciało brata, którego już nie miał nadziei ujrzeć. Przesunął ręką po jego czole; było zimne jak z marmuru, pierś nie podnosiła się najlżejszym oddechem.

— On nie żyje! — wymówił głucho, opadając bezwładnie na ziemię, pokrytą szczątkami kuli.

O dwa kroki od niego stał czarny Zaruk: na twarzy jego przewijał się zagadkowy uśmiech.

Energiczny ratunek.

Blady, smutny i dżdżysty poranek oświecał klęskę spowodowaną wczorajszą burzą. Przez las o połamanych, zniszczonych drzewach, biegtły potoki brudnej, rwącej wody, a cały pejzaż tonął w gęstej, szarej mgłę deszczowej. Służba w willi, oprzytomniawszy już z doznanego przestachu, powracała do zwykłych zajęć; szepotali pomiędzy sobą po cichu, że widać „duchy“ jakieś opiekowały się ich młodą panią. One to bowiem wywołały katastrofę, w postaci ognia niebieskiego, który zniszczył część willi, zajmowaną przez pracownię.

Dzięki staraniom pana Frymcoocka, strasznie zeszpecone ciała kapitana Wada i inżyniera Boleńskiego zostały złożone w sali, przerobionej na kaplicę, tonącą w powodzi kwiatów i światła, gdzie miały pozostać aż do chwili pogrzebu.

Wszystko powracało w willi do normalnego stanu, tylko służba dostała surowy zakaz nie wchodzenia do pokoju, zajmowanego niegdyś przez kapitana.

W tym to pokoju rozgrywał się w tajemnicy dalszy ciąg okropnego dramatu. Tu bowiem złożono ciało Roberta Darvela.

Ralf Pitcher i miss Alberta nie tracili nadziei, pomimo skonstutowania znaków, świadczących o śmierci inżyniera. Starali się nawet nadzieję tę obudzić w sercu nieszczęśliwego Jerzego, który błąkał się po pokoju zgnębiony i nieprzytomny z rozpaczy.

Tłumaczyli mu, że te oznaki śmiertelne, mogą być bardzo ludzkie; opowiadali mu o wypadkach naocznych widzianych w Indjach, o snach głębokich, mających pozorny wyraz śmierci, i o cudownych wprost zmartwychwstaniach kapłanów yoghi z klasztoru w Chelamboun. Jerzemu powróciło trochę ufności i wiary. Miss Alberta, która prędko odzyskała przytomność umysłu, wydała sama stosowne rozkazy co do przeniesienia ciała narzeczonego z podziemi do willi.

Roberta ułożono na łóżku i okryto gorącymi kocami. Przywołano na pomoc wszystkie istniejące środki medyczne, aby mu przywrócić życie. Rozcie-

rano całe ciało ostrymi płynami, przyłożono do stóp kataplazmy piekące, a nawet przy pomocy sondy wpuszczono mu do ust kilka kropel orzeźwiającego eliksyru.

Wszystko napróżno! Robert Darvel leżał bez ruchu!

Całą noc trwały usiłowania Ralfa Pitchera, aby przyjacielowi przywrócić życie.

Nad ranem zwątpienie ogarnęło już wszystkich.

— Panie Ralfie! — szepnął z nieopisanym smutkiem Jerzy — przecież pan widzi, że on nie żyje!

— Niech pan tego nie mówi — odparła miss Alberta, energicznie broniąc się przed zgnębieniem, które i ją ogarniało — trzeba wierzyć w naszą miłość dla niego i w jego siłę! Może godzina, wyznaczona przez niego na obudzenie się, nie nadeszła jeszcze! Nie traćmy jeszcze ufności i bądźmy cierpliwi!

Słowa te wymówiła młoda dziewczyna zmęczonym głosem. W twarzy jej nie było już tego wyrazu tryumfującego zwycięstwa, które kilka godzin temu tak podnieciło Ralfa Pitchera i poruszyło jego nadzieję.

Teraz Ralf okazywał najwięcej energii i entuzjazmu; zdawało się, że dotychczasowe niepowodzenie usiłowań rozgrzewało go jeszcze bardziej do żartowej walki o życie ludzkie!

— Miss Alberto! — zawołał nagle — niech pani natychmiast wyśle automobil do Tunisu lub Bizerty...

— W jakim celu?

— Aby sprowadzić najlepszego chirurga, jaki się tam znajdzie. Możemy jeszcze spróbować operacji — operacji rozpaczliwej zaznaczam. Uda się raz na sto prób!

— Niech pan mówi prędko, co to jest!

— Masaż serca. Jest to odważne przedsięwzięcie, bardzo ryzykowne powtarzam. Trzeba wyciąć muskuly piersiowe i dostać się do serca, które się wyjmuje, naciera, masuje, starając się wywołać drgnienie, jak u wahadła zegarowego.

— No, tak zapewne — rzekł Jerzy Darvel wzruszając lekko ramionami — czytałem gdzieś coś o tem. Ale tej operacji, jakkolwiek jest niebezpieczna, dokonywuje się na osobach, których serce niedawno bić przestało! Ale w tym wypadku!

— Wszystko jedno! — zawołała miss Alberta — obowiązkiem naszym jest próbować wszelkich możliwych środków.

Podeszła do aparatu telefonicznego, znajdującego się w pokoju i wydała potrzebne rozkazy.

— Już wszystko załatwione — rzekła po chwili — automobil wyjeżdża za pięć minut i powróci w południe z chirurgiem ze szpitala z Bizerty.

— A jednak — zauważył Jerzy Darvel — jeżeli mój brat oznaczył obudzenie swoje na dalszą datę, jak to przypuszczał pan Pitcher, czy nie będzie to okropną rzeczą sekcyjonować go tak za życia.

— Zapewne — szepnęła miss Alberta — ale może doktor podda nam jakąś myśl zbawienną.

— Przepraszam stokrotnie — odezwał się milczący dotąd Frymcoock, przypatrujący się całej tej scenie zdaleka — ale sądzę, że zanim lekarz przybędzie, możnaby jeszcze spróbować środka, dotąd nie użytego. Naprzykład prąd elektryczny, zakłucia eterem, który daje często bardzo doskonałe rezultaty w podobnych wypadkach.

Pitcher na te słowa skoczył jak piorunem rażony.

— Elektryczność! — zawołał — tak jest elektryczność! Jak mogłem o tem zapomnieć. Na szczęście mamy tu prąd do użytku!

Wybiegł z pokoju i powrócił po chwili zaopatrzony w potrzebne przyrządy. Dokonawszy lekkiego nacięcia na ramieniu i kolanie Roberta Darvela, przyłożył w te miejsca przewodnik elektryczny i puścił prąd.

Skutek był natychmiastowy; ramiona Roberta Darvela rozprężyły się lekko, powieki się uniosły, ciało się wyprostowało i przybrało położenie normalne.

— Ah! wiedziałem, że tak będzie! — zawołał Ralf Pitcher tryumfująco.

— To jeszcze nie dowodzi niczego — rzekła smutnie miss Alberta. — Wie pan przecież, że taki prąd elektryczny nawet trupy ożywia na pewien czas. Muskuly poruszyły się, to prawda, ale sztywność i oziębienie ciała pozostały te same, żrenice są nieruchome, a serce...

— Cierpliwości trochę, miss Alberto! — zawołał gwałtownie Ralf Pitcher. — Przystosuję teraz prąd słabszy i powolniejszy przez jakiś czas i zrobię wstrzyknięcie eteru.

Wszyscy przybliżyli się do łóżka, oczekując w strasznym niepokoju tej ostatniej próby.

Rezultat był początkowo bardzo słaby.

Jednakże Pitcher zauważył, że muskuly i spoje-
nia straciły trochę na swojej sztywności.